1 II 39 CENA 25 GR

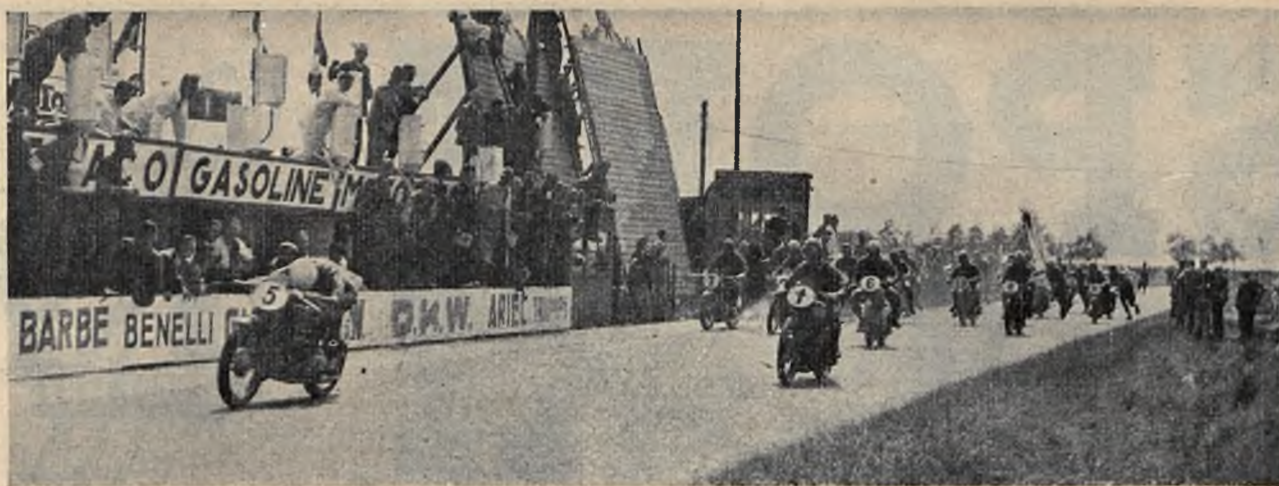
SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 5

Śnieg!

W NUMERZE:



MOTORY I MUSKUŁY

Rallye Monte-Carlo zwróciło znowu uwagę społeczeństwa na sporty motorowe. Ogółu społeczeństwa, lecz nie — społeczeństwa sportowego, które w dalszym ciągu, z wytrwałością godną lepszej sprawy, upiera się przy zdaniu, że dyscypliny, w których decydującą rolę nie odgrywa mięsień, nie są pełnowartościowymi stuprocentowymi sportami.

Przeciwko tej błędnej opinii powstawano już tysiące razy. Nie znaczy to wszakże, by należało uznać, iż choroba jest nieuleczalna.

Czy prawdą jest, że w sportach mechanicznych człowiek jest na drugim miejscu, że rezultat zależy od litrażu, od ilości mocy końskich, od sprawnego działania karburatora, od dobroci świec, od wytrzymałości opon wreszcie, a bynajmniej nie od obwodu piersi kierowcy?

Najlepszy lotnik, najodważniejszy motocyklista mogą nie posiadać zbyt rozwiniętej muskulatury. Rekordzista świata może nawet być garbaty. Nie znaczy to jednak, by automobilizm czy lotnictwo miały być z tego tytułu skreślone z listy sportowej.

Sportów nie oceniamy według ilości siły fizycznej, jakiej wymagają. Dźwigania ciężarów nie stawiamy ponad tennis, a zapaśnictwa ponad pływanie. Oprócz cech czysto fizycznych, wchodzą przecie w rachubę cechy fiziologiczne, a poza tym — cechy moralne.

Wyrobienie sprawności fizjologicznej jeszcze bardziej może, niż wzmocnienie muskulatury, czyni człowieka pożytecznym. Człowiek, który udźwignie 200 kilo, nie koniecznie stanie się jednostką wartościową. Człowiek, który nie straci głowy przy szybkości 200 km na godzinę, na pewno potrafi dać sobie radę w każdych okolicznościach, zdoła wytrwać na każdej placówce.

Kierowca, który potrafi w ciągu niezliczonej ilości idących po sobie godzin trwać w skupieniu i brać bezbłędnie, w szalonym tempie, coraz to nowe, coraz to inne wiraże — musi wykazać się takim opanowaniem nerwów, taką zimną krwią, taką wytrzymałością i takim zacięciem, do jakiego nieraz nie okazałby się zdolnym ani mistrz narciarskiego zjazdu, ani bohater ringu.

Sport różni się tym od wychowania fizycznego w ścisłym znaczeniu, że obok

troski o ciało trudni się wyrobieniem siły moralnej, hartowaniem charakterów; z tego punktu widzenia biorąc, należy sporty mechaniczne uznać za sporty „całą gębą“.

Należy przy tym podkreślić, że wszyscy mistrzowie od motorów twierdzą zgodnie, iż niezbędną częścią ich przygotowania do zawodów są codzienna gimnastyka i uprawianie sportów atletycznych. Nigdy bowiem nie wytrzyma dłuższego natężenia nerwów, większego natężenia woli organizm słaby fizycznie.

Nie bądźmy więc zbyt jednostronni. Podziwiajmy bary zapaśnika, nogi stumetrowca, tors pływaka, ale nie odwracajmy się, jak od obcych, od tych, którzy z zaciśniętymi zębami i oczami, uważnie wpatrującymi się w przestrzeń — pożerają kilometry.

W. J.

SPORT W III RZESZY

III.

„W III-ej Rzeszy ceniona jest nie tylko wiedza, ale również — siła. Największym ideałem dla nas, jest typ człowieka przyszłości, w którym błyskotliwy umysł będzie sąsiadował z niezwykłym ciałem, silnym i wyrobionym. Nastąpi to wówczas, kiedy ludzie, zwracając mniej uwagi na pieniądze i dobra ziemskie, znajdą drogę bogactw bardziej idealnych“.

Te słowa Kanclerza stały się dyrektywą poczynań von Tschammer'a. Chodzi tu bowiem o **nowoczesną edukację**, która według Reichssportführer'a utrzyma się przez długie wieki.

Siła fizyczna, zdrowie jednostki i mas są bowiem w III-ej Rzeszy uważane za głęboki fundament siły i wielkości politycznej.

Kanclerz Hitler powiedział jeszcze:

„Czuwajcie nad tym, aby naród zachowywał zdrowe nerwy, gdyż wyłącznie z narodem posiadającym mocne nerwy, można prowadzić dobrą politykę i dokonać wielu rzeczy“.

V. Tschammer uważa, że różnica w dawniejszej organizacji ćwiczeń fizycznych w Niemczech, a obecnej, jest ogromna.

Dawniej rzucała się w oczy różnorodność określonych form, mających na pierwszym planie zysk **samej jednostki.** Spotykało się niezwykłą wielorakość organizmów, zamiast jedności, zawartej w organizacji centralnej. Najbardziej rozmaite koncepcje stale ścierały się ze sobą i wystarczy mieć trochę logiki, aby zauważyć, wiele siły i pieniędzy na skutek tego zamętu rozpraszało się bezużytecznie.

Obecnie zaś, według Reichssportführer'a, **„nie kieruje sportem w III Rzeszy jakieś śmieszne pragnienie absurdalnej centralizacji, ale głęboka troską narodowego socjalizmu o utrzymanie wartości kulturalnych i czynienie wszystkiego, aby ten cel osiągnąć“.**

„Przypuszczamy, że tylko ten naród może egzystować, który obok wartości duchowych i moralnych dysponuje maksymalnym zasobem sił fizycznych, zdrowia i żywotności“.

W Polsce często słyszymy zarzuty, które kiedyś słyszano w Niemczech, że sport jest wrogiem kultury, „opróżnia“ bowiem teatry i oddala ludzi, a szczególnie młodzież od książek. W dawnych Niemczech mówiono również z pogardą o pokoleniu „arystokracji bicepsów“. Według von Tschammer'a, ci wszyscy, którzy tak sądzą i mówią, są umysłami słabymi, są „zdegenerowanymi estetami“. Jest to pogląd tych, co boją się, aby ludzkość nie patrzała na świat oczyma jasnymi, zdrowymi i wesołymi i nie odwracała się ze wstrętem od kultury pośredniejszej i stęchłej...

„Podstawą egzystencji jest siła. Słabi są tylko hańbą dla silnego państwa. Kultura fizyczna jest tą siłą. Zarazem jest siłą twórczą, siłą kulturalną i siłą defenzywną“ — mówi Reichssportführer.

Umyślnie używa on słów „siła defenzywna“. Ci bowiem, co nie chcą Niemców zrozumieć, niech robią, co chcą, ale ci, którzy zrozumieją, wiedzą o tym, **że formacja siły defenzywnej jest absolutną koniecznością.** Von Tschammer uważa dalej, że chociaż zjednoczenie sportu skasowało federacje, ale zachowało komórki życia sportowego.

W Niemczech obecnie kieruje się 6 milionami sportowców.

Praca w „sercu“ organizacji jest doprawdy gigantyczna. Można to dopiero wówczas odpowiednio ocenić, gdy zwiedzi się „Dom sportu“ i zobaczy 300 ludzi, wykazujących każdego dnia tyle aktywności w związku z edukacją fizyczną.

Jest to przedsięwzięcie zorganizowane skrupulatnie i wykonywane systematycznie przez płatnych urzędników, robiących swoją karierę w dziedzinie organizacji sportu. Jest więc zupełnie naturalnym, że przy tych warunkach pracy Niemcy znalazły się na pierwszym miejscu.

Poza tym, według von Tschammer'a, III-a Rzesza **stworzyła zupełnie nowy typ profesora wychowania fizycznego.**

Profesor taki jest „prefektem“ na swoim polu pracy.

„Nie będzie błędem przepowiedzieć, że jedynie silna młodzież może doprowadzić rasę ludzką do siły. Profesorowie wychowania fizycznego są gwarancją tej siły w młodzieży. Dlatego w jakiej bądź szkole, elementarnej, zawodowej, średniej czy uniwersyteckiej, nauczyciele w. f. są na pierwszym planie“.

III-a Rzesza posiada jeszcze kierowników sportowych nauczających w fabrykach i centrach organizacji („Kraft durch Freude“ etc.). Kadry pedagogiczne są zwarte i praca w masach jest doprawdy niezwykła. Reichssportführer swoje wywody zakańcza słowami:

„W swojej pracy doszliśmy dość daleko, choć tyle mamy jeszcze do zrobienia... **I ten, kto czyni lepiej dla swego narodu, czyni lepiej dla całej ludzkości“.**

Z. Dall.



O DROGACH ROZWOJOWYCH SPORTU PŁYWACKIEGO

Na obecny stan polskiego pływactwa, na możliwości jego rozwoju w latach następnych rzuca światło przeszłość.

W przeszłości tej **odcinają się jaskrawo trzy okresy.** Okres pierwszy — to epoka „bohaterska". Rozpoczyna ją rok 1923.

Oto w warunkach prymitywnych, nie w basenach letnich, czy zimowych, ale **na stawach i „łachach" wiślanych** — nikła garstka osób rozpoczyna pracę nad doskonaleniem się w pływaniu. Ożywia ją naprawdę niekłamany zapał, oraz prawdziwa, bezinteresowna pasja do sportu. Epokę tę charakteryzuje mała zasiężność wszerz, oraz to, że wszyscy prawie zawodnicy zaczynali trening **w wieku bardzo późnym.**

Pierwsi mistrzowie Polski — T. Semadeni, L. Seweryński, W. Kuncewicz, jak i inni najbardziej znani podówczas pływacy — W. Tratt, Penciłło, W. Moritz — kończący studia akademicy, bądź inżynierowie, oficerowie itp.

Następni mistrzowie: Jan Matysiak, Jerzy Jurkowski, Rafał Kratochwila, Jan Kot też nie zaczynali pływać wcześnie, bo mając przeważnie lat 20 i powyżej.

Finał tej ery „bohaterskiej" symbolizuje chwila wycofania się kpt. W. Kuncewicza z czynnego udziału w życiu zawodniczym. Jest to rok 1928. Startując po raz ostatni jako reprezentant Polski na Olimpiadzie — „Kunc" ustanawia jeszcze raz nowy rekord Polski na 100 m — w czasie 1:10.4.

Od roku 1929 następuje nowa era w pływaniu. Do głosu przychodzą: K. Bocheński, J. Karliczek, ś. p. Janusz Szwankowski, Ilja Szrajbman, Kaputek Jerzy, Boguth, Szrajbman drugi i inni — zawodnicy, którzy przystąpili już do treningu **w wieku nieco młodszym,** w okolicy lat 18, 19 i 20.

Joachim Karliczek nawet rozpoczął karierę mając lat 14-cie i to może wpłynęło między innymi na to, że forma jego była bardziej równa i pewna w latach następnych.

Większość tych zawodników zapewniła sobie hegemonię bodaj do lat ostatnich. 1931, 1932, 33 i 34 — to faza wzmożonej pracy nad rozwojem sportu pływackiego. Kluby, choć nieliczne, pracują intensywnie nad ugruntowaniem szerszych baz narybku.

Lata te obfitują w międzynarodowe spotkania. Patronuje temu ruchowi sprężysty organizator — pierwszy mistrz Polski z r. 1923, T. Semadeni. W tym to czasie idziemy naprzód. Wprawdzie wynikami nie możemy jeszcze dorównać potencjom pływackim w Europie, częściej przegrywamy mecze niż wygrywamy (raz z Czechosłowacją), ale nikt się tym nie zraża, mając zrozumienie, że **wszystko jest na dobrej drodze.**

Zawodnicy osiągają czasy, które naówczas w Europie są już niezłe (stosunkowo nawet lepsze niż obecnie, gdyż pływanie w krajach innych wyprzedziło nas w tej chwili wydatniej).

Zatem wszystko zapowiada się niby dobrze, zwłaszcza, że przybywa coraz większa ilość zimowych basenów.

Kryzys nadchodzi w r. 1935. Powodują go różne czynniki. Przede wszystkim to, że brak jest warunków, któreby pozwalały szybko dorównać potęgom pływackim.

Opinia sportowa zaczyna się niecierpliwić. Zaczyna **żądać zbyt wcześnie poważnych sukcesów** na terenie międzynarodowym.

Każda możliwość przegranej rozpatrywana jest już pod kątem utraty prestiżu, omal że honoru Państwa. Dochodzą do tego i różne trudności w łonie Związku Pływackiego; ostatecznie tempo życia sportowego słabnie. Polska w rozgrywkach państw słowiańskich udziału już odtąd nie bierze, a spotkania międzynarodowe ograniczają się do minimum.

Przychodzą z tym związane trudności materialne Związku Pływackiego. Pływanie **zatrzymuje się w rozwoju.** Działacze nieraz są zdezorientowani. Zawodnicy, nie mając dopingu i celu do intensywnego treningu w postaci wyjazdów i poważnych rozgrywek, opuszcza-

ją się na ogół w pracy, przyczym niejednokrotnie są rozgoryczeni stanowiskiem władz i prasy

Jednak ten stan rzeczy powoli się zmienia. Wszystko idzie na lepsze tak w P.Z.P. jak i na terenie szerszym. Rodzi się era trzecia — **panowania młodych.** Większa ilość powstałych basenów letnich i zimowych umożliwia stopniowo zawiązanie nowych klubów. Praca rozpoczyna się w nich od podstaw i to z elementem dotąd bodaj niewyzyskanym, tj. z młodzieżą **w wieku lat 13, 14, 15.** Dzięki inicjatywie mag. Baranowskiego zostają ustanowione rozgrywki o puchar młodych, w których dotąd wychodzi na czoło okręg Śląski.

W rozgrywkach tych startują tylko ci, którzy **nie przekroczyli lat 18-tu!!**

Niektóre z powstałych klubów poczynają operować tylko młodymi, np. P.Z.L. w Warszawie. W klubie tym dzięki pracy Jerzego Kaputka mamy już dobrych, bądź doskonale zapowiadających się 16, 17—18-letnich pływaków.

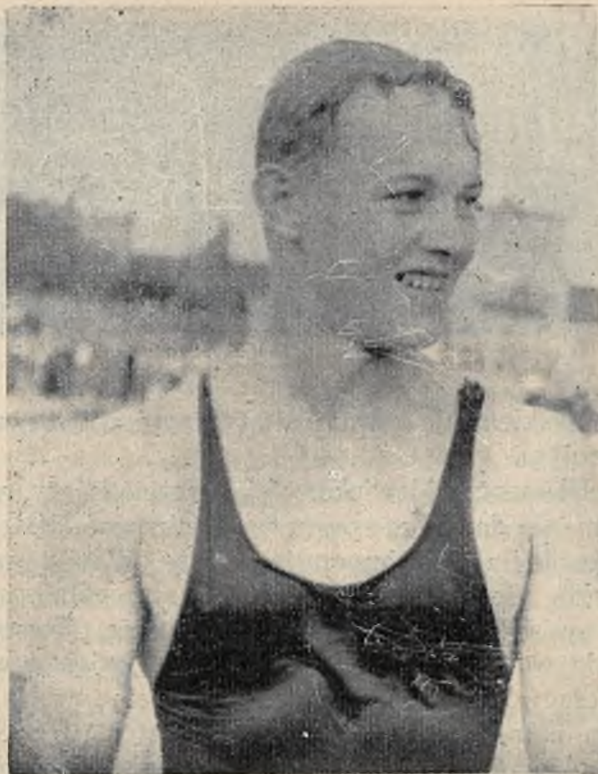
Nadto sport pływacki zawodniczy zaczyna być otaczany wydatniej opieką władz (PUWF) tak moralną jak i finansową.

Juniorzy z całej Polski korzystając z obozów, organizowanych przez P.Z.P. i P.U.W.F.

Dzięki tej pomocy pracuje od dwóch lat nad pływactwem Polski **doskonały trener — Amerykanin H. Steep.**

Już dzisiaj dorobek tej 3 ery „odrodzenia" jest **wcale pokaźny.** Wśród panów 17-letni Jędrysek jest już mistrzem Polski. Jego czasy na niektórych dystansach są lepsze od rekordów Karliczka. Szesnastoletni Kumant lada dzień może ustanowić nowy rekord w konkurencji grzbietowej. Młodzi z dotąd „śpiącego" Pomorza — Marchlewski, Białyński, ze Lwowa — Kuncelman — zbliżają się do czasów I. Szrajbmana i dzięki swej młodości rokują najlepsze nadzieje.

Za tymi wymienionymi następuje jeszcze cała „ofenzywa" najmłodszych. Trzeba jeszcze podkreślić, że znowu wre praca nad zmontowaniem szeregu spotkań międzynarodowych.



Jędrysek.

Ale — choć **powiał nowy twórczy duch optymizmu,** chociaż operujemy już bardziej nowoczesnymi i doskonałymi metodami, jakkolwiek racjonalniej podchodzimy do szkolenia zawodników szkoląc ich od lat najmłodszych — to jednak musimy pamiętać o tym, że wciąż jeszcze szereg kwestii nie jest rozwiązanych.

Dlatego też nie wolno się zrażać nawet niepowodzeniami, tak jak to bywało przedtem. Trzeba wytrwale sterować do celu poprzez wszelkie rafy i trudności.

Z. Wieliński.

SPEKTAKL SPORTOWY

Społecznego znaczenia sportu nikt już dziś nie kwestionuje. Nikt nie zaprzecza, że przyczynia się on do podniesienia stanu zdrowotnego, powielenia sił fizycznych; nikt prawie nie odnosi się sceptycznie do jego walorów, jako czynnika wychowawczego, który potęguje siłę woli, wzmacnia charakter, obdziela inicjatywą i energią.

Jeśli jednak wszyscy są zgodni co do **zasadniczej** pożyteczności sportów, to codzienna **praktyka** wzbudza szereg zastrzeżeń. Nie wszystko bowiem, co jest różowe w teorii, zachowuje ten miły kolor, gdy zostanie przetłumaczone na język faktów rzeczywistych. Tak i ze sportem. Gdyby go uprawiano tak, jak wyobrażali sobie pierwsi pionerzy, nie tylko boisko, ale świat cały byłby istnym rajem.

Człowiek, niestety, pozostaje zawsze człowiekiem i ulega przemnogim słabościom. Każde dzieło ludzkie jest niedoskonałe. Nic więc dziwnego, nic nienaturalnego, że boisko nie zawsze jest przybytkiem moralnego i cielesnego piękna, świątynią szczytnej idei.

Zastrzeżeń, po części słusznych, które zgłaszają sceptycy i pesymiści, jest wiele.

Twierdzą, że sport, zbytnią uwagę każąc zwracać na sprawność cielesną — prowadzi do **zaniedbywania ducha,** niedostatecznego szacowania i szanowania myśli.

Twierdzą, że sport wyradza się łatwo w kult **brutalności,** podnieca krwiożercze instynkty.

Twierdzą, że prowadzi często do rozprzężenia moralnego, zaniku dobrych obyczajów.

Stawiają dalej inne zarzuty, podobnie jak te uzasadnione licznymi przykładami **pojedynczymi,** a nieuzasadnione i niesłuszne, gdy chodzi o ocenę ogólną.

Najtrudniejszym do odparcia wydaje się zarzut, że sport, miast być zabiegiem wychowawczym, staje się przede wszystkim **widowiskiem,**



widowiskiem nie zawsze estetycznym i niezawsze etycznym.

Element widowiskowości, przyciągający widzów, nie da się ze sportu wyeliminować. Siła fizyczna, siła woli imponują zawsze. Wysiłki niezwykłe, nie każdemu dostępne, a szczególnie magiczny „rekord" działają na wyobraźnię. Wreszcie każda walka pociąga i zapala. Nie znając nawet walczących, widz mimowoli staje się zwolennikiem jednej ze stron, przeżywa ostro perypetie boju, bierze w nim udział, zwycięża lub przegrywa.

Zresztą, powody psychologiczne, dla których zawody sportowe posiadają taką, przykuwającą moc, nas w tej chwili nie obchodzą. Możemy się tylko radować, że rzecz pożyteczna się podoba.

Każdy medal ma jednak dwie strony. Wszystko byłoby w porządku, gdyby udział publiczności nie powodował **spaczenia charakteru imprez sportowych i stosunku do nich zawodników.**

Wybitny zawodnik staje się **aktorem.** Zaczyna mu coraz mniej chodzić o wynik, o polepszenie wyczynów, o sprawność organizmu, o zadowolenie z bezinteresownego wysiłku, o upiększenie, wzbogacenie swego „ja". Nęcić go zaczynają oklaski, popularność, sława, dytyramby prasy, wyróżnienia. Powoli, zaczyna coraz mniej uwagi zwracać na to, za jaką cenę kupił. Powoli, i oklaski stają się celem — idea sportowa doznaje złamania kręgosłupa, a wspaniały atleta staje się garbatym moralnie błaznem.

Wreszcie, zaczyna w grę wchodzić **pieniądz.** A gdzie tylko pieniądz odgrywa rolę — ciągnie za sobą świtę przeróżnych brudów i kłamstw, machinacyj i kombinacyj.

Widowisko sportowe, pokaz tężyzny — przekształca się w widowisko **kasowe,** gdzie tłumom podaje się to, co najlepiej podnieca nieszlachetne instynkty.

Spaczeniu ulega sama treść ćwiczenia sportowego, które obliczone jest już nie na efekt wewnętrzny, nie dąży już do podniesienia sprawności organizmu zawodnika, a bije na efekt zewnętrzny, na wywołanie wątpliwej wartości zachwytów gawiedzi. Igra się więc z niebezpieczeństwem; nie po to, by nauczyć kogoś odwagi, a dlatego, że niektórym wcale przyjemnie jest obserwować, siedząc wygodnie i bezpiecznie w zakrytej przed deszczem trybunie, jak ktoś obcy patrzy w oczy śmierci. Zaostrza się warunki walki; nie dlatego, by wydoskonalenie się zawodników uczyniło to koniecznym, a dlatego, by frapowało imaginację, dawało nowy dreszczyk, mogło zaspokoić wybredny apetyt zblazowanego widza. Wreszcie — aranżuje się sztucznie emocje. Układa się z góry plan całego kilkuaktowego dramatu. Znanym jest trick, polegający na rozegraniu dwu spotkań z wynikami przeciwnymi, a stoczeniu prawdziwej walki dopiero po uprzednim dwukrotnym napełnieniu kieszeni i... podrażnieniu nerwów łatwowiernej publiczności. Metoda ta znajduje zastosowanie nie tylko w cyrkowych turniejach zapaśniczych, ale i w sporcie amatorskim. Zarządy klubów, znajdujących się w trudnościach finansowych, nie gardzą takim fortelem.

Jednym z skutków takiego postępowania jest panoszenie się **ukrytego zawodowstwa.** Wiedząc, że zawody robi się dla kasy, że względy sportowe schodzą na bok, aktorzy dramatu upominają się o honorarium, o swe skromnieńkie procenciki. Gdy rzecz się traktuje w tej płaszczyźnie, trudno im odmówić słuszności.

Nie ma po co się rozwodzić o **ujemnym wpływie moralnym,** jaki stosowanie podobnych metod wywiera na psychice sportowców.

Stan taki jest oczywiście bardzo niepomyślny, i nie jest pozbawiony pewnej racji pogląd, że urządzanie płatnych widowisk nie może iść w parze z prawdziwym sportem.

W dalekiej przyszłości problemat sam znajdzie rozwiązanie. Gdy sportem zajmować się będą czynnie wszyscy, gdy każdy sam będzie aktorem, gdy nie 100 tysięcy widzów będzie podziwiało 2 szampionów, a 100 tysięcy sportujących będzie na tym samym stadionie ćwiczyć pod okiem dwu zabłąkanych przechodniów — kwestia drażliwa przestanie istnieć. Zniknięcie jej ułatwi jeszcze drażliwa kwestia opłat za bilety. Przy **wolnym wstępie** nikomu nie będzie zależało na tym, by spektakl uczynić bardziej interesującym choćby ze szkodą dla jego istotnej wartości.

Lecz to przyszłość bardzo daleka, bardzo niepewna, może — nieziszczalna. Takie postawienie sprawy jest narazie niemożliwe i... niepotrzebne.

Póki trzeba przekonywać niedowiarków i nawracać błądzących, widowisko — magnes przyciągający i rozpalający — jest potrzebne i jest pożyteczne. Ale widowisko sportowe **odpowiednie co do formy i treści.** Nie trzeba więc zwalczać samej koncepcji spektaklu, a tylko dążyć do tego, by spektakl dobrze spełniał swą specyficzną misję. Polega ona na przekonywaniu ludzi do dobrze pojętych ćwiczeń sportowych. Widowisko sportowe musi tedy odpowiadać wymaganiom zasadniczym **wychowawczej idei sportu.**

By być wzorem godnym naśladowania, nie starcza przebiec 100 m w równe 10, albo skoczyć 5 metrów o tyczce. Sport nie jest czynnikiem tylko i wyłącznie podniesienia sprawności cielesnej, ale i krzewienia rycerskości i elegancji. Rekordzista, walczący wbrew zasadom fair-play, **nie może być dla nikogo wzorem.**

Widowisko sportowe może przynieść korzyści niezmierne. Być świętem siły i piękna, po którym we wszystkich sercach płynie radość szczera, budząca energię twórczą, rodząca chęć wydajnego, pożytecznego uzewnętrznienia swego ja.

Gdy prawy sportowiec staje się bożyszczem tłumu, dowodzi to tylko, że umiłowanie piękna żyje wciąż w sercach ludzkich, nie zgasło pod zimnym prysznicem kłopotów dnia powszedniego.

By cele, by zamiary szarego tłumu stały się szersze i śmielsze, należy jak najczęściej pokazywać mu zbliska wyjątki, które wspięły się wysoko.

Jest jednak jeszcze jedno ale. Wielkie imprezy, gdzie ścierają się tytani sportu, odsuwają w cień drobniejsze, ogałacają z widzów boiska drugoplanowe. Czy nie zniechęca to ambitnych młodzieńców, gdy obok swego pustego placu widzą uginające się pod ciężarem tysięcy ludzi trybuny wielkiego reprezentacyjnego stadionu, gdy słyszą nieustanny szmer, burze oklasków, fale entuziastycznych okrzyków? Czy zbytnie zajmowanie się koryfeuszami nie odstręcza od sportu tych, obok których przechodzi się obojętnie? Takie zastrzeżenia wysuwa się dość często. Lecz dlaczegóż nikt nie odważy się wyrazić przypuszczenia, by niedosiężna sława Napoleona miała kogokolwiek odwieść od poświęcenia się karierze wojskowej, albo żeby czytanie Żeromskiego zniechęcało do chwycenia za pióro? Byłby wyśmiany. Jest właśnie naodwrót. Tak samo — myśl, że gdy stanę się lepszym, doskonalszym sportowcem, będę się pokazywał w tym wielkim stadionie, podnieca zdrową ambicję, **zachęca do pracy nad sobą.**

Nie prędko nastąpi czas, kiedy wszyscy będą uprawiać ćwiczenia fizyczne dla samego płynącego stąd pożytku, kiedy uznanie i nieuznanie otoczenia będzie obojętne. Nie wiadomo, czy w ogóle czas taki nastąpi. Trzeba by **naturę ludzką przeinaczyć!**

Dlatego też widowisko może iść w parze ze sportem prawdziwym, o ile tylko nie jest traktowane **tylko** jako widowisko, ale jako środek do osiągnięcia celów szczytniejszych od tych, jakie przyświecają impresariom, goniącym za „kasą".

Urządzaniem zawodów sportowych zajmują się zazwyczaj nie biznesmeni, nie obojętni dla idei antreprenerzy, a same organizacje sportowe. Czym tłumaczyć, że tak często zapominają o zasadniczych swoich celach, dają się zwieść z drogi właściwej, odtrącają na bok ideały, którym służyć jest ich jedynym zadaniem?

Kluby sportowe zginęły by marnie, gdyby chciały opierać swój byt jedynie na funduszach, powstałych ze składek członkowskich, z dobrowolnych ofiar, z subwencji. Jeśli chcą prosperować, muszą się starać o środki materialne dużo większe, niż te, jakie im może dać rząd, jakie dostarczy z pobudek czysto ideowych społeczeństwo. Muszą więc **nakładać haracz na ciekawość, opodatkować żądzę emocji.**

Jeśli więc idea sportowa doznaje spaczenia wobec pozbawionej gonitwy za sensacją, winę ponosi przede wszystkim same społeczeństwo, które tej idei jak należy nie popiera.

Gdyby organizacje sportowe miały byt zapewniony, urządzane przez nie widowiska nosiły by zgoła odmienny charakter. Służyły by **tylko propagandzie,** dawały by przykłady fizycznego i moralnego piękna. Zamiast naginać się do wymagań płacącego tłumu, tłum ten, wchodzący bezpłatnie, wychowywały by i ulepszały.

Moment taki niewątpliwie nastąpi. By przyszedł prędzej, by pieniądze wcześniej przestały brukać wspaniałą ideę, trzeba by całe społeczeństwo łożyło na sport, wielką szkołę charakterów, tak samo chętnie i tak samo ofiarnie, jak łoży na szkoły, kształtując umysły.

Jest to obowiązek wobec przyszłych pokoleń, wobec państwa, wobec jutra Ojczyzny.

Wiktor Junosza.

OBRADY C. I. E. W KRYNICY

Międzynarodową Federację studentów możnaby przyrównać do Ligi Narodów, tylko, że jest to Liga przyjaźni. Międzynarodową społeczność akademicką więcej łączy niż dzieli. Stąd też względy natury politycznej, dyplomatyczne podkopy choć istnieją, jak w każdym większym zespole ludzkim — nie wywierają dominującego wpływu. Confederation Internationale des Étudiants, w skrócie C. I. E., jest platformą wzajemnego poznania się porozumienia i przyjaźni ludzi młodych, mających te same troski o egzamin z anatomii, mechaniki czy chemii, o praktyki zawodowe, o pogłębienie swej wiedzy i rozszerzenie horyzontu myślowego.

Studenci polscy zawsze wykazywali dążenia do współpracy ze swymi kolegami z innych państw; możemy się poszczycić tym, że Polacy byli **jednymi z głównych twórców C. I. E.** i przez szereg lat nadawali ton tej organizacji.

Jak wszędzie tak i w C. I. E. bywały burze, ale zawsze bez zmiany trwała jedna nić przewodnia — **braterstwa wszystkich studentów świata** i to coś, czego nigdzie za wyjątkiem związków akademickich znaleźć nie można, a co ujęły słowa hymnu „Gaudeamus Igitur juvenes dum sumus!".

Beztroską i humorem studenckim owiane są też wszystkie prace C. I. E., choć jest ich moc.

Dla należytej organizacji pracy i łatwiejszej wymiany myśli zainteresowanych w C. I. E. ustanowiono szereg komisji jak np. współpracy intelektualnej, turystyki, wymiany praktyk zagranicznych, prasowo-propagandowej itp. oraz **sportu** (VI. Komisja C. I. E., do której należało urządzanie co 2 lata **olimpiady akademickiej** zimowej i letniej). Co dwa lata zbiera się Kongres z udziałem delegacji państw należących do C. I. E. **W roku bieżącym organizację XXII. Conseil** (Rady Naczelnej) **powierzono Polsce** i też od 8—18 stycznia Krynica gościła delegatów Brazylii, Płd. Afryki, N. Zelandii, Szkocji, Anglii, Francji, Belgii, Niemiec, Łotwy, Norwegii i wielu, wielu innych państw.

Ze względu na bliski termin igrzysk zimowych C. I E. (19—26.II. w Trondheim (Norwegia) — oraz projekt przekształcenia VI. Komisji w F. I. S. U. — ton obradom nadawały **sprawy sportowe**, tym bardziej, że zbieżność terminów F. I. S. w Zakopanem i Igrzysk w Trondheim stwarzała dodatkowe trudności delegatowi Norwegii Nansenowi (bratanek odkrywcy bieguna północnego), któremu na pewno przybył niejeden siwy włos.

Starania delegacji niemieckiej około utworzenia F. I. S. U. (Federation Internationale du Sport Universitaire) spaliły na panewce, gdyż w projekcie statutu, opracowanym przez powołany na Kongresie C. I. E. w Glasgov komitet w składzie Smets, Petitjean, Rastowitsch, Fischer dopatrzono się chęci całkowitego lub częściowego oderwania sportu akademickiego od C. I. E., co nie było zgodne ani z duchem uchwał Kongresu, ani z życzeniami delegatów. W uznaniu, że sprawy sportu akademickiego i wzajemnych stosunków między poszczególnymi państwami na tym odcinku są nie tylko bardzo ważne ale i tak rozbudowane, że w ramach kompetencji komisji mieścić się jednak żadną miarą nie mogą, **przekształcono VI. komisję C. I. E. na tzw. Office du Sport Universitaire** de la C. I. E. ze specjalnymi władzami na czele, w składzie: prezes, I. v.-prezes, II. v.-prezes, sekretarz i komisja kontrolna igrzysk w składzie 4 osób.

Na prezesa wybrano **Rastovitscha** (Węgry), wiceprezesami Fischera (Niemcy) i Nansena (Norwegia), a sekretarzem Petitjean (Francja). Do Komisji kontrolnej igrzysk m. in. wybrano delegata Centrali AZS-ów prezesa **Al. Pilarskiego.**

Poza tym specjalnym zainteresowaniem cieszyły się sprawy powołania nowych władz C. I. E., przy czym delegacja polska, dążąc do nawiązania do dawnych tradycji polskich w C. I. E., kiedy to na pierwszym planie zawsze byli Polacy, musiała przezwyciężyć wiele subtelnych kwestyj, wynikających z racji stanowiska gospodarzy obrad. Zadanie ułatwiła pozycja, jaką mają polscy studenci u organizacji studentów za granicą. Przez aklamację na wniosek delegata Francji wybrano na prezesa C. I. E. Polaka **J. Przeździeckiego.**

Ogólnie licząc wyniki XXII. rady C. I. E. są dla polskich studentów **b. korzystne**, a wrażenia, jakie wywożą delegaci z miejsc pobytu w Polsce, oraz objawy szerszej sympatii, jaką im wszędzie okazywano, na pewno nie prędko zatrą się w pamięci młodzieży międzynarodowej.

W. K.

ŚNIEŻNA GRAŃ

Myjemy się lodowato zimną wodą przed schroniskiem na Kalatówkach. Jest jeszcze noc. Olbrzymiej wielkości Jutrzenka błyszczy na wschodniej połaci nieba. Idące od południa, głębokie oddechy halnego wiatru ogarniają nas. Wszystkie gwiazdy widać niesłychanie wyraźnie. Szybko przygotowujemy się do wymarszu. Pijemy kakao, zostawiamy zbędne rzeczy w schronisku, pakujemy plecak. Chyłkiem przemykamy koło nowego Hotelu-Schroniska, które wraz z nadchodzącym świtem budzi się do życia. Potwornie wygląda jego ciężki zrąb na tle zalesionych stoków Krokwi. Powoli wznosimy się zakosami letniej ścieżki na „Patyki". Wśród silnych podmuchów zimnego wiatru osiągamy przełęcz. Jest już całkiem jasno. Czubek ostrej grani Gewontu lekko zaróżowiony słońcem. Rzeźba północnej ściany, oglądanej z tej strony, uwydatnia się wprost fantastycznie. Niezliczone ilości większych i mniejszych żlebów, krzyżujących się pod rozmaitymi kątami, setki skalnych i trawiastych półek, grzęd, kazalnie skalnych, szczerb, kominów i olbrzymich płyt, tworzą to, co z Zakopanego oglądane, przedstawia się jako jedna lita ściana. Jeszcze jeden rzut oka na Kalatówki i ruszamy dalej. Śnieg sypki, miejscami powyżej kolan, wiatr, omijanie stromych skałek, przedzieranie się przez splątaną kosówkę. Wreszcie osiągamy upragnione „Wrótka", gdzie wita nas wiatr o wiele potężniejszy niż tam nisko na hali. Jeszcze paręset metrów podejścia. Po drodze mały odcinek walki ze śniegiem po szyję. Kładziemy się i ruchami krawla zbliżamy się powoli ku zbawczej kosówce. Jędrek wynajduje mały żlebik zupełnie zasłonięty od wiatru. W słabo grzejącym styczniowym słońcu odpoczywamy przed czekającym nas zadaniem. Suszone owoce i cukier znikają szybko. Przypinamy raki, sprawdzamy czy dobrze siedzą na nogach i ruszamy w górę ku skalistej części grani. Pierwszy prożek, tak nietrudny w lecie, osiągamy w wytężającej wspinaczce. Na małej ptasience wiążemy się liną. Przed nami przeszło 600 metrów śnieżnej grani ostrej jak nóż. Wiatr urasta w siłę i wieje w gwałtownych podmuchach. Przy wyciąganiu nogi ze śniegu ostry zmarznięty puch po-



rwany wichrem boleśnie tnie w twarze. Po paru długościach liny oblicza nasze zmieniają się w jedną mokrą i zmarzniętą masę. Szorstką rękawicą „bukową“ obcieram sobie policzki. Dochodzi do mnie Jędrek. Na brodzie wiszą mu sople lodu dochodzące centymetrowej długości. Obcieram mu śmiejącą się twarz a on szybko, jak tylko może, naciera kremem lewy policzek, który już zdążył przyjąć niepokojąco-białą barwę. Wiatr przeszkadza przy każdym kroku, unosząc z pod nóg biały pył i miotając go w oczy. Zaledwie możemy się porozumieć poprzez jego gwałtowne porywy. Całe szczęście, że niebo jest bezchmurne i nawet nie zanosi się na najmniejszą mgłę. Dochodzimy do miejsca, od którego począwszy, grań staje się prawie całkiem połogą. Zjeżdżamy ku wcięciu Szczerbinki i lądujemy w niej bez niespodzianek. Przed nami kilkunastometrowa ścianka skalna, w dole pionowa, obecnie przykryta cienką warstwą zmarzniętego puchu. Chwila zasłużonego odpoczynku. Ściankę doskonale pamiętam z lata. Zatkało mnie na niej cokolwiek i dopiero po namyśle udało mi się ją przejść. W zimie z pewnością będzie o wiele trudniejsza. Pocieszam się jednak tym, że gdy byłem tu po raz pierwszy, moje umiejętności taternickie były prawie żadne, a od tego czasu poczyniłem już znaczne postępy. Zostawiam czekan Jędrkowi i rozglądam się w sytuacji. Ostatecznie postanawiam iść tak, jak szedłem w lecie: środkiem pionowej ścianki. Co prawda jest po stronie północnej zachęcający żlebek śnieżny, ale śnieg tam z pewnością mało związany z podłożem, więc wolę iść prosto. Mówię do towarzysza: „Jędruś! trzymaj silnie, bo pewnie ze trzy razy polecę“ i zaczynam. Chwyt za chwytem odgrzebując, klinując długie esby raków w szczelinki skalne lub w zmarzniętą trawę wznoszę się powoli ku górze. W połowie ścianki zatyka mnie brzydko. Zdejmuję rękawice, by lepiej wykorzystać najmniejsze chropowatości skały, lecz natychmiast je wdziewam, gdyż ręce gwałtownie marzną. Walczę dalej zsuwając śnieg z gładkiej płyty. Wszystko, co odgarnę, wiatr miecie mi w twarz. Chwilami muszę zamykać oczy całkowicie oślepiony śniegiem. Nareszcie odkrywam jakiś boczny podchwyt na lewą rękę i klinując w nim palce podciągam się, gdy tymczasem raki wszczepione w szczelinę skalną wiążą moją stopę.

Chwila mozolnej szarpaniny i... — nagłe oswobodzenie stopy o mało nie powoduje mojego odpadnięcia. Jeszcze jedno podciągnięcie się i jestem już w nietrudnym kominku. Chwilę potem siedzę za dużym blokiem skalnym, asekurując Jędrka. W pewnym momencie czuję, że lina boleśnie wpija mi się w plecy i ramię, ale po chwili ustaje to i z za krawędzi skalnej ukazuje się głowa towarzysza.

„Obsunąłem się trochę“ — mówi ze śmiechem — „i zrobiłem małe wahadło, ale to dla tego, że mi ręce potwornie zmarzły i straciłem w nich władzę“. Śmiejemy się razem i obcieramy zmoczone twarze. Jędrek fotografuje. Ja spoglądam na południe. Słońce oświetla wspaniale; jak na wiosnę wszystkie widoczne stąd wierchy. Widać cały łańcuch górski od Hawrania przez Żółtą Turnię, Granaty, Mięguszowiecki, olbrzymi mur grani Hrubego, tatrzański Matterhorn — Krywań, aż hen — po Tatry zachodnie. W dali za przysadzistą sylwetą Mięguszowieckiego — wyniosła piramida Wysokiej. Jest bielsza, wyższa i smuklejsza od pozostałych szczytów; przede wszystkim jednak, jej odbijająca od otoczenia nieskazitelna i przedziwna biel przykuwa wzrok: Wysoka. Gdzieś w podświadomości przypomina mi się... Asnyk.

Jędrek skończył fotografować i ruszamy dalej. Grań zwęża się gwałtownie. Z lata pamiętam, że nie ma ona tu więcej niż 20—40 cm szerokości a ekspozycja jest duża: na prawo 600 metrów północnej ściany Gewontu, a ku południu 40—60-ciu, ale zato absolutny pion. Idę stojąco poprzez konie śnieżne, sondując czekanem nawisy. Nie byłby przyjemnym krok w pustkę powietrza... „Jeżeli polecę, to ty skacz w stronę przeciwną!“ — krzyczę do Jędrka poprzez podmuchy wiatru, chcącego mnie znieść na Zakopane. „Dobrze, ale staraj się lecieć raczej na północ!“ — odwrzaskuje Jędruś, wskazując ręką głębokie dno doliny Strążyskiej... Rozumiem go —. Gdyby któryś z nas rzeczywiście poleciał, taki skok towarzysza w przeciwną stronę, byłby dla nas jedynym ratunkiem. Nie jedna partia wspinaczy uratowała się w ten sposób. Lina za liną zbliżamy się ku końcowi grani. Jeszcze jedno trudne obejście po stronie północnej gwałtownego spiętrzenia, jeszcze parę ostrych jak nóż koni śnieżnych i stajemy na końcu grani. Ostatnie szybkie zdjęcie i co prędzej schodzimy ku Szczerbie.

Zejście nie nastręcza specjalnych trudności, tak że po chwili stajemy we wcięciu Szczerby. Szybko zwijam linę, Jędrek częstuje cukrem, patrzę na zegarek: 4 pełne godziny robiliśmy właściwą grań. Czas całkiem dobry. Jeszcze jeden rzut oka ku żlebowi Szczerby i schodzimy długim, stromym zboczem śnieżnym ku Kondratowej. Śnieg wybitnie lawiniasty, jęczy i pęka. Zachowujemy jak największą ostrożność. Już przy końcu niebezpiecznego terenu spod nóg moich schodzi spora deska, falując się na dnie żlebu... W Kuźnicach dowiadujemy się, że przed kilkoma godzinami zeszła lawina z Pośredniej Turni, zasypując trzech studentów z Gdańska...

Przy budynku kolejki ciekawymi oczyma spoglądają na nas jacyś panowie w melonikach, którzy dopiero co wrócili kolejką z Kasprowego. „Po co oni tak chodzą z tymi linami i żelaztwem w góry dziś, kiedy kolejka...“ Dalsze słowa giną przytłumione warkotem zapuszczonego motoru. Szybko schodzimy do Zakopanego, gdyż Jędrek jeszcze dziś wieczór odjeżdża do Warszawy.

JERZY HAJDUKIEWICZ (Lwów)

NA STARCIE MARSZU NARCIARSKIEGO SZLAKIEM II BRYGADY LEGIONÓW

W dniu 2 lutego, po raz szósty staną na starcie w Rafajłowej patrole narciarskie wojska, KOP, Straży Granicznej, organizacyj p. w., Polskiego Zw. Narciarskiego oraz regionalne, by uczestniczyć w trzydniowym przepięknym marszu narciarskim ze strzelaniem.

W dniu pierwszym trasa marszu prowadzi z Rafajłowej przez Przełęcz Pantyrską, koło Krzyża Leg. na Rogodzy z powrotem do Rafajłowej. W dniu następnym patrole pobiegną z Rafajłowej przez Krzyżówkę i Siemczuk do Jabłonicy. W ostatnim dniu marszu po starcie w Jabłonicy trasa wiedzie przez Prybir, Hryhoryłkę i Kiczerę ku Worochcie.



Krzyż Legionów.

Trasa jest tak ułożona, że w pierwszym i w drugim dniu najwyższe wzniesienia nie przekraczają 1.160 — zaś w trzecim, nieco trudniejszym, patrole mają do pokonania wzniesienia, dochodzące do blisko 1.500 m.

W dniu trzecim odbywa się też strzelanie. w dużej mierze decydujące o wyniku marszu.

W b. r. mimo marnych warunków śnieżnych marsz zapowiada się **wyjątkowo licznie.** Lista startu została zamknięta liczbą **80 patroli,** z czego na patrole wojskowe przypada 17, KOP 3, Straży Granicznej 4. W klasie II tj. p. w. startują 10 patroli Zw. Strzeleckiego, 3 Poczt. P. W., po 2 Kolejowego P. W., Zw. Rezerwistów, P. W. Leśników. W grupie III patroli sportowych startuje 5 patroli P. Z. N. oraz 9 Tow. Gim. „Sokół". W klasie IV — regionalnej — najliczniej obesłanej startują w b. r. 22 patrole, w tym 10 z Huculszczyzny, 5 patroli Bojków, 3 Łemków, 2 ze Śląska, po 1-ym z Podhala i Żywieckiego. Startuje też patrol harcerzy ze Stanisławowa.

Wszystkie patrole mają się zgłosić najpóźniej dn. 1 lutego w biurze informacyjnym marszu w Nadwórnej, najpóźniej do godz. 11.45, skąd zostaną przewiezione kolejką wąskotorową do Rafajłowej, gdzie załatwią formalności związane z marszem i będą 2 dni kwaterować.

W marszu poza patrolami, składającymi się z trzech narciarzy i dowódcy, biorą również udział **zawodnicy indywidualni** w następujących kategoriach wieku: kl. I — 20—29 lat, kl. II — 30—39, kl. III — 40—49, kl. IV — powyżej 50 lat. Kobiety startują w jednej klasie 20—30 lat.

W marszu rozgrywanych jest ogółem **szesnaście nagród przechodnich,** w czym cztery za mistrzostwa w poszczególnych klasach. Reszta to nagrody za najlepsze wyniki w korpusie, województwie, powiecie względnie regionalne lub przeznaczone dla specjalnych grup zawodniczych.

Zdobytych w ub. roku mistrzostw poszczególnych klas bronią następujące patrole: kl. I — W. K. S. Nowy Sącz, kl. II — P. W. Leśników Lwów, kl. III — Zw. Strzelecki Zakopane, kl. IV — Zw. Strzelecki Wisła.

Kierownictwo marszu spoczywa w rękach d-cy 11 K. D. P. gen. Łukowskiego, którego zastępcami są płk. dypl. Prugar-Ketling oraz płk. Nowak.

M. K.

HOKEJOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

W dniach od 3 do 12 bm. toczyć się będą w Zurychu rozgrywki o mistrzostwo świata i Europy w hokeju na lodzie. Tegoroczne mistrzostwa różnią się od dawniejszych przede wszystkim pod dwoma względami. Nie spotykaną dotychczas inowacją, która w przyszłości spotkać się może z naśladownictwem, jest **rozdział gier na dwie miejscowości,** co pociąga za sobą konieczność zmontowania podwójnego aparatu, ale daje też gwarancję podwójnego dochodu. Drugą nietyle inowacją ile raczej konsekwencją dotychczasowych niezdrowych metod jest tendencja wyłączenia z góry wszelkich możliwych „cudów" i sztuczek, które mogłyby kogokolwiek forytować.

Z góry ustalono **zupełnie ścisły plan gier,** który obowiązywać będzie bez reszty nawet wówczas, gdyby gospodarz — Szwajcaria znalazła się w ciężkiej sytuacji. Nie powtórzą się więc praktyki z Pragi i wielu innych dawniejszych mistrzostw, kiedy to na siłę wyciągano w wyż drużynę zainteresowanych z wielu względów gospodarzy.

Sytuację ułatwia w bieżącym roku wyjątkowo szczęśliwe losowanie. Sprawiło ono, że w każdej grupie silniejsze zespoły mają wszelkie szanse przedostać się do półfinałów. W sumie zgłosiło się 14 państw. Ze stałych bywalców zabrakło ze zrozumiałych powodów Austrii, nie przyjeżdża również Rumunia, która stale uczestniczyła w dorocznej rewii narodów. Sensacją było **odwołanie przyjazdu Szwecji.**

Szwecja przez wiele lat zajmowała w Europie dominujące stanowisko. Wycofawszy się później z kontaktów z resztą Europy obniżyła swój

poziom i pewnego dnia przekonała się, że nie gra już pierwszej roli w kontynentalnym koncercie. Od tego czasu ambicją Szwedów było odzyskać utracone stanowisko i... właśnie w roku bieżącym wszystkie symptomy wskazywały, że drużynie spod znaku żółtego krzyża uda się ten zamiar. Toteż rezygnacja z przyjazdu do Szwajcarii była niespodzianką. Podyktowały ją względy, o których mówimy szerzej w rubryce „Co robią inni"? Przyjrzyjmy się obecnie grupom.

W grupie A znajdujemy Niemcy, Amerykę, Włochy i Finlandię.

W grupie B: Czechosłowacja, Szwajcaria, Łotwa, Jugosławia.

W grupie C: Kanada, **Polska**, Holandia.

W grupie D: Anglia, Węgry i Belgia.

Do półfinału przechodzą po dwie drużyny z każdej grupy. Zespoły grupy A i C grają w Bazylei, B i D w Zurychu. Zasadą jest, że w każdej z dwu grup półfinałowych (po 4 drużyny) nie mogą się znaleźć zespoły, które walczyły ze sobą we wstępnej rundzie. W półfinałach rozstawionę zostaną Kanada i Anglia, o ile przedostaną się do półfinału.

Jakie są szanse w grupach? Najciekawsza walka rozwinąć się może w grupie A. Teoretycznie rzecz biorąc należałoby się liczyć z pewnym awansem Niemiec i Ameryki. Dotychczasowe rezultaty drużyn niemieckich nie były frapujące. Jeśli przyznaje się im szanse, to na podstawie dotychczasowych doświadczeń, z których wynika, że Niemcy prawie zawsze dochodzą do szczytowej formy właśnie w czasie mistrzostw. Ameryka zjechała niemal w ostatniej chwili. Pierwsze jej kroki na kontynencie nie były błyskotliwe, jednak wiemy na co stać zamorskie zespoły, gdy gra toczy się na całego. Najciekawszym przeciwnikiem, który może przekreślić rachuby, będą jednak Włochy. Nie odgrywały one dotychczas poważniejszej roli. Akwizycja trzech italo-kanadyjczyków, z których Venturi jest wielką klasą, a dwaj jego towarzysze również nie do pogardzenia, może spowodować jednak zmianę sytuacji, którą odczują na skórze swej Niemcy lub Ameryka.

W drugiej grupie pojedynek stoczą Szwajcarzy z Czechosłowacją przy silniejszym akompaniamencie Łotyszów i niewyraźnych tonach dyletantów z Jugosławii, których po raz pierwszy ujrzymy na mistrzowskiej arenie.

Polska wylosowała szczęśliwie. Wystarczy wygrać z Holandią, co powinno się udać, a już będziemy w półfinale. Jak potoczą się dalsze losy o tym pomówimy poniżej.

W grupie D z zainteresowaniem oczekują koła sportowe występu Anglii, która **zrezygnowała ze swych Kanadyjczyków.** Tylko trzech graczy pierwszej Ligi stanowić będzie trzon, na którym opierać się będą młodsi koledzy ze szkocką przewagą. Górale szkoccy otrzymali pierwszeństwo ze względu na lepsze warunki lodowe, panujące w ich kraju, gdzie mogli intensywniej trenować. Z grupy ostatniej przejdzie do półfinału Anglia i Węgry

Jaki będzie dalszy bieg wypadków, tego nie można przewidzieć, z chwilą gdy nie jest się obdarzonym darem jasnowidzenia, który zdradziłby układ grup półfinałowych. Jeśli los zechce być złośliwy, to zgrupuje po jednej stronie Kanadę i Amerykę, dzięki czemu szanse dwu dalszych drużyn zmaleją do zera. Skorzysta na tym przeciwna strona, która wydeleguje dwa europejskie zespoły do finału. Pozornie jest to obojętne, gdyż tak czy siak znaleźć się muszą w końcówce co najmniej dwie drużyny kontynentalne, jeśli jednak pech zechce, to w grupie Kanady i Ameryki zobaczymy jeszcze Szwajcarię i powiedzmy Anglię, których siły mogą nie starczyć na zdystansowanie St. Zjednoczonych, wówczas szanse na mistrzostwo Europy uzyskała by nagle Czechosłowacja a może i Niemcy.

Jaka będzie rola Polski?

Kilka tegorocznych prób przekonało nas, że dysponujemy materiałem, który mógłby stawić skutecznie czoło europejskim przeciwnikom. Niestety, wiemy też, że poza inicjatywą prywatną klubów nie zrobiono nic, by doprowadzić do jako takiej bitności zespół reprezentacyjny. Jeden mecz z Kanadą posłużyć mógł co najwyżej jako wskazówka, co należy dalej czynić i w jakim kierunku pójść. **Niestety doświadczeń tych nie wyzyskano.** PZHL całą swą uwagę skierował na forsowanie mistrzostw, których w rezultacie **nie potrafił doprowadzić do końca,** dzięki czemu odpadła jeszcze jedna okazja treningowa. W tych warunkach stwierdzić należy, że reprezentacja Polski wyjeżdża do Szwajcarii **bardzo słabo przygotowana.** Będzie to do pewnego stopnia dowolna improwizacja, która przy jakimś wyjątkowym szczęściu i nadzwyczajnych wysiłkach doprowadzić może do pewnych rezultatów, które dałyby się osiągnąć bez trudu, gdyby poprzedziła ją racjonalna zaprawa Drużyny Narodowej.

Observer.



W pogoni za krążkiem.



WOLNA TRYBUNA

S. O. S. OSZCZEPNIKÓW

Rzut oszczepem jest bodaj najtrudniejszym do opanowania ćwiczeniem lekkoatletycznym. Główna trudność leży w wykonaniu ruchów nóg, ciała i rąk w przepisanej kolejności i ich koordynacji w czasie zaledwie drobnego ułamka sekundy. Nie łatwą też jest sprawa trafnego umiejscowienia siły wyrzutowej w tak wydłużony i elastyczny przedmiot, jakim jest oszczep. Duże trudności nastręcza również zajęcie i utrzymanie, w chwili wyrzutu, takiej pozycji nóg i ciała, któraby umożliwiła opór, potrzebny do przełamania na wymaganą chwilę, siły bezwładności rozpędu, usiłującej popchnąć ciało przedwcześnie do przodu.

Pamiętać i myśleć o każdym ruchu składowym i jego kolejności można tylko podczas ćwiczenia **poszczególnych faz** rzutu, ale nigdy w czasie wykonywania **całego** ćwiczenia. Dlatego przy rzucie oszczepem, tej tak niezmiernie skomplikowanej konkurencji, szczególnie silnie trzeba pracować nad zautomatyzowaniem ruchów. A to wymaga nie tylko niesłychanie wiele pracowitości i cierpliwości, ale przede wszystkim **dokładnej znajomości** ruchów i faz oraz ich stałej kolejności.

W porównaniu z innymi konkurencjami lekko-atletycznymi rzut oszczepem w Polsce mało posiada zwolenników i już z tego jednego tylko powodu trudno liczyć na dobre i trwałe wyniki. Rzuty Lokajskiego — to fenomenalny wyskok, który znajduje uzasadnienie jedynie w talencie i rozumnej pracy nad sobą tego zawodnika. Nie mają one normalnego tła: pracy mas, której zresztą w polskiej lekkiej atletyce dotychczas nie było, a która — chwała Bogu — już się rozpoczyna. Zabłyśli jeszcze również przelotnie jak Lokajski, ale może jeszcze zabłysną Turczyk i bracia Mikrutowie. Cała reszta zawodników — to może nawet talenty, które jednak nie potrafią zapewnić nam zwycięstwa nawet ze słabiutką Rumunią.

Poziom obecny rzutu oszczepem w Polsce jest dla naszego sportu **kompromitacją.**

W rozważaniach nad przyczynami tego stanu, każdemu, kto uczęszcza na zawody lekko-atletyczne, rzucają się w oczy następujące fakty: mała ilość startujących oszczepniaków i **rażące braki techniczne.** Zawodnicy mają dobre warunki fizyczne, ale nie umieją oni ani rozbiegu, ani poprawnego trzymania oszczepu, ani nie znają zasadniczej pozycji wyrzutowej. Całą uwagę koncentrują oni na rękę, która jest jedynie i wyłącznie instrumentem, wysyłającym oszczep w przestrzeń. Na ogół wszystkim brak czegoś z podstawowych zasad techniki oszczepniczej. Jedni umieją więcej, drudzy mniej, ale nikt nie umie wykonać rzut poprawnie w całej jego rozciągłości.

Naszym oszczepnikom nie można zarzucić, że nie lubią pracować nad sobą regularnie i systematycznie. Owszem, są tacy, którzy pościąganą z różnych stron wiedzę teoretyczną starają się wtłoczyć w ramy samodzielnie ułożonego programu i według niego trenują. Cóż, kiedy ta wiedza jest niekompletna i czerpana ze źródeł niezawsze wiarygodnych, a czasem nawet podejrzanych lub wręcz fałszywych. Praca nad sobą naszych zawodników przypomina samouctwo pionierów naszego sportu sprzed lat kilkudziesięciu. Bardzo ogólnikowych wskazówek udzielają im przestarzałe podręczniki.

Wprawdzie mamy w Polsce dobrych trenerów lekkoatletycznych, którzy dobrych porad udzielają biegaczom, skoczkom i miotaczom, ale sądząc po poziomie rzutu oszczepem, nie ma, — zdaje się, — takiego, który potrafiłby wykształcić oszczepników na miarę, jeśli już nie fińską, to przynajmniej europejską. Również w naszej literaturze sportowej, omawiającej fachowo wszystkie sporty, panuje kompletna cisza na punkcie rzutu oszczepem. Skąd więc nasi młodzi oszczepnicy — zwłaszcza ci z głuchej prowincji, nigdy nie oglądający instruktora, mogą czerpać wiedzę, potrzebną do opanowania tak trudnego ćwiczenia lekkoatletycznego jak rzut oszczepem?

Polska lekka atletyka winna uczynić wszystko, co możliwe, aby tę, tak zaniedbaną konkurencję postawić na poziomie innych. W tym celu należałoby **udostępnić wiedzę z zakresu rzutu oszczepem szerszym masom sportowym.**

Zanim to nastąpi w formie pracy odpowiednich trenerów, wielką, a jedyną pomocą w uprawianiu tego sportu byłoby spopularyzowanie fachowych wiadomości co do zasad techniki i metody treningu rzutu oszczepem przez prasę. Niech one przestaną być tajemnicą kilku jednostek, które wprawdzie posiadaną wiedzę zdobyły dla siebie drogą długoletnich studiów i prywatnych wysiłków, ale przecież swoimi zdobyczami mogłyby podzielić się z potrzebującymi fachowych porad młodszymi sportowcami, których nie stać na taką samodzielność. Wystarczy chwycić za pióro i cenną wiedzę przelać na papier. Teraz, w przerwie zimowej jest właśnie najodpowiedniejszy czas do zmuszenia atletów do rozważań teoretycznych i układania treninku wiosennego.

Pisać o rzucie oszczepem w sposób naukowy, fachowy jest rzeczą bardzo trudną, bo konkurencja ta, pomimo wielkiego postępu, jaki zaznaczył się zwłaszcza w Finlandii w opanowaniu technicznym, wciąż jeszcze pozostaje w kilku punktach poniekąd problemem, czekającym na ostateczne rozstrzygnięcie. Ale **zasady rzutu** są definitywnie ustalone, więc każdy, ktokolwiek je zna dokładnie i posiada jaką taką zdolność wyrażania się w piśmie, może bez obawy przystąpić do ich **popularnego** przedstawienia. W Polsce — jak fama głosi — jest co najmniej **dwóch pierwszorzędnych znawców rzutu oszczepem.** Oni powinni wypełnić tę szkodliwą lukę w naszej literaturze sportowej.

Jeśli oni to uczynią np. na łamach „Sportu Polskiego" oddadzą wielką usługę wszystkim tym, co się męczą, błądzą, manierują i wreszcie zniechęcają, bo znikąd nie mogą dowiedzieć się, co należy czynić i jak trenować, aby osiągnąć lepszy styl i wynik. Wiadomym jest, że panowie ci z całą gotowością udzielają swoich cennych wskazówek wszystkim, którzy się do nich prywatnie zwracają o porady, ale nie każdy ma odwagę nagabywać nieznanych sobie osobiście ludzi, zaś większość nawet nie wie, do kogo zwrócić się.

Propaganda, aby była skuteczna, musi być skierowana do ogółu, bo jest wtedy ona dostępna dla wszystkich jej potrzebujących.

Edmund Marion.

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

POLSKA REPREZENTACJA PIĘŚCIARSKA wystąpi na meczu z Węgrami 12 lutego w Poznaniu w następującym składzie: Jasiński, Koziołek, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat.

●

HOKEJOWA REPREZENTACA POLSKI wyjeżdża na mistrzostwa świata do Bazylei w następującym składzie: Maciejko, Muszyński, Michalik, Kasprzycki, Werner, Meternich, Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk, Urson, Burda, Jarecki, Przedpełski, Czyżewski, Andrzejewski.

●

MISTRZOSTWA POLSKI W HOKEJU LODOWYM, które miały się odbyć we Lwowie 27—29 stycznia, zostały przełożone na 17—19 lutego z powodu odwilży.

●

PATROLOWY WOJSKOWY BIEG NARCIARSKI rozegrany zostanie podczas mistrzostw FIS w dniu 17 lutego w Zakopanem. Do biegu zgłosiło się ostatecznie 7 patroli, a mianowicie Niemcy, Finlandia, Włochy Węgry, Rumunia, Szwecja i Polska.

Lista zgłoszeń przedstawia się następująco:

WŁOCHY — por. Fabre, por. Vinco, por. Passini, sierż. Perenni, sierż. Cresceri, sierż. Colo, kapr. Refreider, kapr. Micheluzzi, kapr. Benedetti, strzelcy Antonioli, Mohr, Viviani, Martinotti. Szefem ekipy jest kpt. Silvestri. Narciarze włoscy już od piątku bawią w Zakopanem.

NIEMCY — por. Gaum, por. Kaufman, strzelcy — Burk, Zaengl, Faeller, Schnuman, Speckbecker, Plenk, Bussmer.

SZWECJA — kpt. Rimfors, strzelcy — Hjustroem, Wahlberg, Astrom, Oesterson, Svelander, Nyberg.

WĘGRY — kpt. Szepes, kpt. Becht, wachm. Berecz, wachm. Balogh, strzelcy — Rieth, Katona, Tiszay. Szefem ekipy jest płk. Kölley.

RUMUNIA i FINLANDIA nie nadesłały jeszcze składów osobowych.

POLSKA — ppor. Hamburger, ppor. Włudyka, por. Ułanowski, plut. Sękowski, kapr. Haratyk, strzelcy — Wawrzacz, Haratyk, Czepczor, Węgrzynkiewicz, Szczepanik. Skład patrolu ustalony będzie 16.II.

Na zawody przybywa jeszcze delegat Bułgarii w charakterze obserwatora.

Bieg odbędzie się pod protektoratem marsz. Śmigłego-Rydza. Przewodniczącym komisji organizacyjnej jest płk. dypl. Wenda, komisji wykonawczej płk. w st. sp. Wagner, a komisji sędziowskiej ppłk. Ziętkiewicz. Start i meta biegu na Stadionie narciarskim pod Krokwią. Dystans wynosi 25 km, strzelanie odbędzie się na półmetku. Początek biegu o godz. 10 rano. O godz. 18 w Hotelu Stamary odbędzie się rozdanie nagród, o godz. 20.30 obiad w Morskim Oku, a o godz. 22.30 raut również w Morskim Oku.

●

MISTRZOSTWA POLSKI w siatkówce męskiej rozegrane zostały we Lwowie i zakończyły się zwycięstwem drużyny Sokół II (Lwów) przed zespołami Cresovią (Grodno), CWS (W-wa), Pogoń (Brześć n. B.).

●

NA POSIEDZENIU KOMISJI BUDŻETOWEJ SEJMU rozpatrywano budżet Ministerstwa Oświaty. Referent budżetu pos. Stahl poruszył m. in. także sprawę funduszów na wychowanie fizyczne, zawartych w budżecie PUWF. Obejmują one sumę 6.945 tys. złotych. Referent zaznaczył, że budżet ten jest zbyt mały, gdyż w roku 1928 przy 10 milionach zł było 364 tys. ćwiczących, a obecnie przy 7 milionach jest 1.200 tysięcy ćwiczących. Zwrócił także uwagę na konieczność prowadzenia dalszych inwestycyj sportowych, zainteresowania władz samorządowych tym zagadnieniem oraz zajęcia się sprawą wprowadzenia w. f. na wieś.

●

PROGRAM MARSZU SZLAKIEM HUCULSKIM II Brygady Legionów przedstawia się następująco: I etap Rafajłowa—Krzyż Legionów—Rafajłowa (20 km), II etap Rafajłowa—Jabłonica (28 km), III etap Jabłonica—Worochta (23 km). Marsz rozegrany zostanie w dniach 2—4 lutego. Strzelanie odbędzie się w trzecim dniu marszu.

●

W NOWYM JORKU rozegrany został mecz bokserski pomiędzy mistrzem świata w wadze ciężkiej Joe Louisem, a mimistrzem świata w wadze półciężkiej Henry Lewisem. Mecz wygrał Louis, nokautując przeciwnika w pierwszej rundzie.

●

PIERWSZĄ DRUŻYNĄ NARCIARSKĄ, która przybyła do Zakopanego na mistrzostwa FIS, jest drużyna francuska, która zawitała do Zakopanego we czwartek wieczorem.

●

FIŃSKA DRUŻYNA NARCIARSKA na mistrzostwa FIS przybędzie do Warszawy samolotem z Helsinek w dniu 10 lutego, poczym bezpośrednio uda się pociągiem do Zakopanego

●

MISTRZOSTWA EUROPY w jeździe figurowej pań zdobyła Angielka Cecylia Colledge, zaś panów — Anglik Scharp.

●

SPOTKANIE PIŁKARSKIE NIEMCY—BELGIA, które rozegrane zostało w Brukseli, przyniosło zwycięstwo drużynie niemieckiej w stosunku 4:1 (2:1).

●

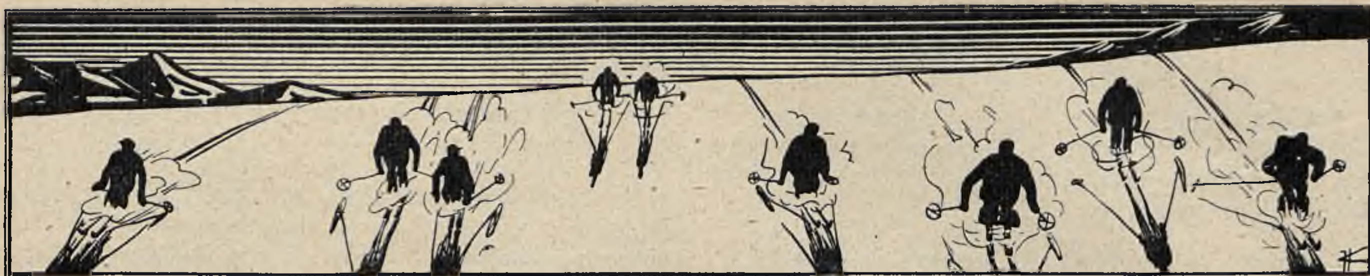
DOROCZNY WALNY ZJAZD polskiego związku kajakowego odbył się w Warszawie w dniu 28 bm. przy udziale delegatów z całego kraju. Obrady zagaił prezes związku wicemin. Aleksander Bobkowski, który następnie objął przewodnictwo.

Na posiedzeniu tym ustalono plan pracy na rok bieżący.

Kalendarzyk sportowy wygląda następująco: 30 maja do 10 czerwca: obóz treningowy w Łęgnowie, 21 maja: mecz Poznań—Berlin w Berlinie, 11 czerwca: regaty wiosenne w Łęgnowie, 18 czerwca: mecz Polska—Niemcy w Łęgnowie, 25 czerwca: mistrzostwa okręgowe, 8—9 lipca: mistrzostwa Polski w Pucku, 3 września: regaty jesienne w Augustowie. Ponadto projektowane są mecze Katowice—Wrocław, Toruń—Królewiec, Śląsk Polski—Śląsk Niemiecki, Pomorze—Prusy Wschodnie oraz trójmecz: Węgry—Łotwa—Polska. er).



Zapaśnicy trenują przed spotkaniem z Królewcem.



KOZACY

Bywają narciarze z dwoma kijami, o jednym kiju, narciarze starej daty i posiadacze abonamentu na sto przejazdów kolejką linową, narciarze-alkoholicy, narciarze-harcerze, narciarze-piraci i narciarze-samarytanie, narciarze - tchórze i narciarze - herosi, narciarze w gipsie i narciarze w łubkach, narciarze płci męskiej, żeńskiej i nijakiej, no, jednym słowem narciarzy jest jak psów.

Te wszystkie gatunki, są jednak, poza tradycyjnym blokowaniem wądroży i wybijaniem kolosalnych dziur w Kasprowym, najzupełniej nieszkodliwe. Istnieje jednak jeszcze pewna odmiana, którą na wszystkie sposoby, ze skalpowaniem i gotowaniem we wrzącej oliwie, należy tępić. To narciarze-kozacy.

Jeżeli kiedy, Czytelniku zacny, zobaczysz w kolejce faceta z kapturem i skórzanymi rękawicami, to miej się na baczności. Wszyscy kozacy mają kaptury i skórzane rękawice. Jeśli ujrzysz faceta z celuloidowym daszkiem, to się odwróć i udaj, że nie widzisz. Wszyscy kozacy mają celuloidowe daszki. Jeśli zobaczysz faceta z fokami obwiązanymi w koło pasa, to najlepiej wyskakuj odrazu, bo tylko kozacy jeżdżą kolejką z fokami.

Kozacy, to straszny naród, a najgorsze jest to, że nie ma na nich sposobu. Różnie próbowano; i biciem i perswazją i prośbą i szantażem i przekupstwem. Wszystko na nic. Kozacy byli nieugięci. Zaciskali zęby i trwali przy swoim.

Lecz co to jest właściwie — kozak?

Weźmy jegomościa, który się czegoś piąte przez dziesiąte nauczył, liznął jakiegoś kursu, wziął parę lekcyj — a teraz jeździ... To, co u instruktora wychodziło jako piękna, ciągnięta, równoległa kristiania, to u takiego patałacha wygląda jak modlitwa wieczorna pijanego mahometanina, który ma pęcherze na lewej nodze. Jeżeli taki Łazarz nie ma o sobie zbyt dobrego wyobrażenia, może zostać kiedyś normalnym narciarzem. Natomiast jeżeli zdradza nawet minimalne objawy manii wielkości, to przepadł. Staje się kozakiem.

Dla kozaka nie ma autorytetu. On sam jest najważniejszy, on wszystko wie, jego nic nie zdziwi.

Te hieny narciarskie jeżdżą takim stylem, że aż oczy bolą patrzeć. Kozak jak jeździ, to zawsze nóżka przy nóżce, na pięknej Vorladze, z kolanami razem, no, jednym słowem wzorowo. Laikom, patrzącym się na taką fujarę, wydaje się, że kozak zgłębił wszystkie tajniki sztuki narciarskiej. Tymczasem on w zasadzie nie ma pojęcia o jeździe. Na idealnie równym, twardym boisku, będzie sobie nienajgorzej kręcił, ale nie daj Boże jakąś nierówność, albo głębszy śnieg. Z honornego kozaka strzępy lecą, tak go poniewiera.

Kozak wszystkich zna, ze wszystkimi mistrzami jest w przyjaźni. Dla takiego nie istnieje Bronisław Czech, tylko „kochany Broneczek", nie ma Stanisława Marusarza, tylko „Stasio", Helena Marusarzówna, to „Helcia", a Jan Schindler, to oczywiście „Jojo". Prędzej czy później okazuje się, że kozak ani Stasi, ani Jasia nie widział na oczy. Gwiżdże sobie na to. Przecież jest jeszcze tylu naiwnych na świecie. Można spokojnie przyłączyć się do innego towarzystwa i dalej blagować...

A niech taki osobnik, straszliwy znawca gór i wielki turysta zobaczy gdzie na Kasprowym nieszczęśnika ze złamaną nartą! Myśli kto może, że się zatrzyma? Gdzie tam! Dla niego ważniejszy jest jeden wjazd kolejką niż nieszczęście bliźniego. Gdyby nawet bliźni złamał obie nogi i skręcił w dodatku kark, to kozaka obchodzi to akurat tyle, co zeszłoroczny śnieg. Tylko mignie i już go niema. To przecież nie jemu zdarzył się wypadek, takiemu... takiemu kozakowi psiakrew!

THOMS.

CO robią inni?

Inni?... Podobnie jak my **marzą o śniegu i uczciwej zimie.** Jedno jest pewne: jeśli do czasu FIS pokryje się Zakopane dostatecznie grubym całunem, to jednak forma zawodników nie będzie już taka, jak należało oczekiwać. Brak „zimy" da się odczuć nie tylko Polakom ale i ich przeciwnikom, gdyż nawet z dalekiej Północy dochodzą skargi na brak należytych opadów śnieżnych.

●

W mistrzostwach świata w hokeju na lodzie zabraknie Szwedów. Dlaczego? Szwedzki związek twierdzi, że nie ma pieniędzy. Brak mu do skompletowania ekspedycji podobno 2 tysięcy koron. Tak wyliczyli panowie sztabowcy. Wścibska prasa skontrolowała rachunek i doszła do wniosku... że jest on mocno naciągnięty. Stąd dalsze supozycje, że Szwedzki Związek po prostu nie chciał jechać do Szwajcarii, mimo wyjątkowo dobrej formy swoich hokeistów.

Skąd niechęć? — Szwedzi planowali zorganizować w przyszłym roku mistrzostwa Europy w hokeju na lodzie. Ponieważ Szwajcaria ma jednak przyznane na 1940 r. zimowe igrzyska olimpijskie, więc też energicznie przeciwstawiła się tego rodzaju konkurencyjnym planom. Stąd gniew panów ze szwedzkiego związku i stąd: „na złość mamie odmrożę sobie uszy".

Trzeba przyznać, że prasa szwedzka umiała zdobyć się na bardziej sportowe stanowisko i wspólnym frontem atakuje Związek.

●

Hokej włoski dotychczas nie bardzo rzucał się w oczy. Trzy lub cztery razy brał wielki rozpęd i... na

nowo się załamywał. Teraz będzie inaczej. Tak jak niegdyś Węgrzy i południowi Amerykanie dopomogli do rozbudowy włoskiej piłki nożnej, tak dzisiaj do podobnych zadań powołano trzech **włoskich Kanadyjczyków**. Panowie Venturi, Gasparini i Prete wystąpią w Szwajcarii w barwach reprezentacji narodowej Italii i kto wie, czy nie sprawią przeciwnikom przykrej niespodzianki.

●

Jeden ze znanych szkockich klubów piłkarskich umieścił w szatni następujący napis: **„Niech żaden z graczy ani przez chwilę nie przypuszcza, że jest nie do zastąpienia“.**

●

W Helsinkach dokonano uroczystego **wkopania fundamentów pod przyszłą wieś olimpijską**. Zajmie ona przestrzeń 20,5 ha na południu miasta, niedaleko wybrzeża, wśród zieleni trawników i drzew. Powstanie tam 30 piętrowych domków o 30—40 pokojach, w których kwaterować będzie 2—3 zawodników.

●

Pomiędzy Włochami i Francją panuje stan wojenny. Naturalnie tylko w sporcie. Władze włoskie postanowiły odwołać spotkanie szermierzy. Tego rodzaju stanowisko musi wcześniej czy później doprowadzić do zupełnego zerwania stosunków.

Francuzi robią to w bardziej dyplomatyczny sposób. „Conseil Superieur des Sports“ nie wydał wprawdzie zalecenia bojkotu Włochów, natomiast postanowił nie udzielać subwencji na spotkania z przeciwnikiem apeninskim. Dotknie to przede wszystkim lekkoatletów, którzy 18 czerwca mieli wystąpić w Wenecji, a z powodu notorycznego braku gotówki nie będą mogli wyjechać bez odpowiedniego wsparcia.

Żałować należy, że napięcia i konflikty polityczne coraz bardziej odbijają się na polu sportu, który dotychczas potrafił jakoś utrzymać się na neutralnej płaszczyźnie.

●

Różne są gusta i guściki. Jedni uważają, że kręgle są również sportem, inni emocjonują się „sportowym tańcem“, na setki tysięcy liczy się zwolenników walk **kogucich**, którzy przysięgają, że są sportowcami.

Walki kogucie były niegdyś „specyfikiem“ azjatyckim. Później przyjęły się w Ameryce, gdzie należą do przyjemności zabronionych przez prawo. Mimo to jednak mają tam setki tysięcy entuzjastów. Obliczają, że obrót z zakładów dochodzi rocznie do 5 milionów dol.

„Sport walki koguciej“ nie jest znów rzeczą tak prostą. Posiada swoje reguły i przepisy, specyficzne regulaminy gry. Istnieją więc obok pojedynczych walk „nacks“, w których na ringu stają koguty pochodzące z jednej stajni, również „main“, tj. walki seriowe. Ścierają się w nich koguty należące do dwu różnych właścicieli, a ogólny rezultat tych walk decyduje o wyniku.

Są wreszcie regularne turnieje z udziałem większej liczby hodowców. Do największych należy 4-dniowy **turniej w Orlando**, odbywający się corocznie w ostatnim tygodniu stycznia. Warunkiem udziału jest 500 dolarów wpisowego i 15 kogutów do wszystkich **15 kategorii**. Trzeba bowiem wiedzieć, że koguty, niczym bokserzy, podzielone są również na wagi i to niemniej jak w 15 klasach stopniowanych od 4 angielskich funtów i 12 uncji do 6 funtów i 2 uncji.

Walka odbywa się następująco: W przeciwległych rogach placu wielkości 3 kwadratowych metrów zajmują miejsca właściciele. Koguty, uzbrojone w kolczaste stalowe ostrogi zbliża się do siebie na odległość dosięgalności dzioba, wciąż jeszcze trzymając je na uwięzi. Z chwilą gdy dostatecznie się podrażnią nieszkodliwymi chwilowo ukłuciami, wypuszcza się je na siebie. Następuje to na sygnał sędziego, który komenderuje „ring wolny“.

Podrażnione ptaki rzucają się do boju, uderzają dziobami, próbują przeskoczyć, tak by ostrogą zdzielić przeciwnika. Uderzenia następują tak błyskawicznie, że oko ludzkie nie jest w stanie je uchwycić. Walka kończy się albo śmiercią jednego z konkurentów albo uznaniem go za niezdolnego do dalszej walki. Trwa ona od pięciu sekund do 45 minut, i dobry bojowy kogut nie uspokoi się wcześniej aż nad pokonanym rywalem zapieje **hymn triumfu.**



Mali Tyrolczycy namiętnie uprawiają narciarstwo.

Zaobserwowano, że podobnie jak u bokserów, tak i wśród kogutów istnieją różne typy. Jedne bezustannie atakują ile tylko starczy sił, inne znów polują na jedno ale trafne uderzenie.

Koguty poddaje się przed walką specjalnej zaprawie. Podstawia się im **partnerów sparringowych**, przy czym walka treningowa odbywa się bez kolców. Dla osłabienia ciosów „ostrogami“, które są spiłowane, naciąga się na nie skórzane ochraniacze.

Koguty trzymane są **na specjalnej diecie**, poddawane masażom i naświetlaniom, przechodzą trening biegowy. Kogut, który przeżyje pięć walk uchodzi już za weterana i zostaje wycofany z areny. Ale tylko nieliczne okazy wchodzą z kilku walk bez ciężkich kontuzji. Większość kończy swój żywot po trzeciej maksymalnie czwartej walce.

Historia walk kogucich zna tylko jeden okaz, który właścicielowi swemu przyniósł **prawdziwy majątek** i opuścił ring, jako niepokonany czempion. Takim fenomenem był kogut nazwany Joy Bird z gatunku czerwonych kubańczyków. W r. 1898 właściciel jego zarobił na jednej walce 10.000 dolarów. Jay Bird zabił w ciągu kariery swej 27 konkurentów i wycofał się z aktywnego „życia sportowego“.

OŚLA ŁĄKA

W numerze 9 „Nowego Sportowca“ podana jest krótka notatka z ośrodka zakopiańskiego.

Okazuje się, że w narciarskiej grupie F. I. S. znajduje się 442 (!?) narciarzy. Bardzo to pocieszający objaw. Nie każde państwo może się poszczycić tak licznymi kadrami zawodników.

Podobno został zorganizowany w łonie owej grupy specjalny kurs dla 300 osób, które się muszą jeszcze nauczyć alpejskiego zwrotu i zakładania prawej narty na prawą nogę, a nie odwrotnie.

ECHA POBYTU KOMENDANTA GŁ. ZW. STRZELECKIEGO W BELGII.

W dniach 18—21 stycznia Komendant Główny Związku Strzeleckiego pułk. **Tunguz-Zawiślak** wizytował oddziały Z. S. w Belgii. W czasie swego trzydniowego pobytu odwiedził razem z insp. Z. S. mjr. Dąbrowskim oddziały w **Jumet, Quaregnon, Beringen, Heuzden, Waterschai** i w **Liège,** będąc wszędzie entuzjastycznie przyjmowany. Pożegnał strzelców w Belgii następującymi słowami:

„Opuszczając teren pracy Z. S. w Belgii wywożę to wewnętrzne przekonanie, że jak dotychczas tak i w dalszym waszym życiu organizacyjnym z niemniejszym uporem realizować będziecie ideę wskazaną nam przez Wielkiego Marszałka, a to przez stałe podnoszenie wartości charakterów i kultywowanie cech niezbędnych dla ludzi czynu.

„Polska, aby się ostać musi być wielka", powiedział Marszałek J. Piłsudski — niechaj więc to wskazanie będzie stałym drogowskazem w waszym życiu na obczyźnie, a o wielkości, sile i potędze Polski decydować będzie upór z jakim będziecie ten cel realizowali.

Za dotychczasowe chlubne wyniki pracy dziękuję Wam w imieniu służby strzeleckiej i życzę Wam dalszych wyników godnych Waszej wiary w zwycięstwo".

Ałaszewski Edward.

NOWE KSIĄŻKI

Mjr s. s. M. Osiński. Krótki podręcznik yachtingu lodowego. Główna Księgarnia Wojskowa, str. 114, cena 3.80, 42 rys. w tekście i plany konstrukcyjne.

Yachting lodowy, sport bardzo rozwinięty za granicą, u nas mimo wszelkich warunków sprzyjających rozwojowi mało znany i uprawiany. W ostatnich latach P. U. W. F. rozumiejąc znaczenie tego sportu wespół z Oficerskim Yacht Klubem R. P. organizuje kursy jazdy na bojerach, są one prowadzone z myślą o wyszkoleniu kadry instruktorów i zainteresowania szerszego ogółu tym jednym z najbardziej emocjonujących sportów. Ową trudność przedstawiał brak technicznego podręcznika, który by pozwolił amatorom budować monotypowe yachty lodowe klas międzynarodowych; jest to niezmiernie ważne dla rozwoju yachtingu przez umożliwienie regat według przepisów Europejskiej Unii Yachtingu Lodowego, pozwoli to nam również na branie udziału w regatach międzynarodowych.

Dlatego też z radością należy powitać ukazanie się podręcznika mjr Osińskiego. Czym ten podręcznik ma być — najlepiej charakteryzuje przedmowa:

„Podręcznik ten został opracowany dla początkujących żeglarzy, nawet takich, którzy karierę żeglarską zaczynają od yachtingu lodowego i nie wiedzą o istnieniu podręczników żeglarstwa wodnego.

Dla wygody takich żeglarzy podręcznik zawiera niezbędne wiadomości teoretyczne i wskazówki praktyczne, co umożliwia zapoznanie się z yachtingiem lodowym bez pomocy innych podręczników".

Autor jest jednak stanowczo zbyt skromny oceniając w ten sposób swoją pracę. Nie jest to bowiem podręcznik jedynie dla początkujących żeglarzy, gdyż poza podstawowymi wiadomościami z teorii żeglowania i konstrukcji bojerów zawiera następujące działy:

Regaty i organizacja regat, wraz z podziałem ślizgów na klasy i prawem drogi. Zasady budowy ślizgów. Program szkolenia na ślizgach. Przepisy ogólne i regatowe Europejskiej Unii Yachtingu Lodowego. Przepisy pomiarowe. Plany konstrukcyjne monotypu XV. Jest to więc podręcznik, który obejmuje całość zagadnienia yachtingu lodowego.

Yachting lodowy jest u nas obecnie w trakcie powstawania. I właśnie w tym momencie ukazanie się tego podręcznika pozwoli nam uniknąć błędów, które niewątpliwie opóźniły w znacznym stopniu rozwój żeglarstwa wodnego, przez brak monotypów, brak klas międzynarodowych. Dlatego też płk. dypl. Wenda, prezes Zw. W. K. S., zalecił go do użytku uczestników kursów yachtingu lodowego organizowanych przez Związek W. K. S-ów.

A. Miszewski.

HUMOR



— Przepraszam bardzo — czy to pani, panno Ewo?

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI **Wydawca: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93